

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Eyzakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dniu powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówniej ul. Snopkowska 2c II. p.

WALNE ZGROMADZENIE

Gal. Tow. ochr. zwierząt, odbędzie się w niedzielę 24. kwietnia br. o godz. 4. popoł., w małej sali ratuszowej. Upraszamy P. T. członków o liczny współdział.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Wysoko rozwiniętą jest opieka nad zwierzętami u zamieszkujących alpejskie kraje: Krainę, południową Styryję, Karyntję, Istrję, Gorycę, Pobrzeże etc.

Słoweńców

zwanych także góralami-Kroatami, ich język bowiem jest tylko narzeczem serbsko-kroackiej mowy. Wysoko rozwiniętemu rolnictwu i szkolnictwu zawdzięczają kraje te, iż opieka nad zwierzętami jest tam przeprowadzoną w zupełności, na postępowych zasadach i równoległe z poglądami narodów o najwyższej kulturze Towarzystwo ochrony zwierząt w Gracu przoduje pobratymczym instytucjom innych krajów monarchii i działa zwłaszcza wydatnie w kierunku walki z wiwisekcją.

Słoweńcy posiadają swoją skromną literaturę dotyczącą opieki nad zwierzętami — dzięki przeważnie stanowi nauczycielskiemu. Kierownik szkoły w Runeč, Franciszek Vabič wydał ilustrowaną popularną broszurkę p. t. „Varujte naše koristne ptice glada i mraza in nastavlajte im vabilnice“. (Chrońcie nasze użyteczne ptactwo, od głodu i mrozu i urządzajcie im sztuczne gniazdko), która doczekała się kilku wydań. Podobne zasługi położyli kierownik szkoły Antoni Porekar w Hum i Mateusz Rant w Dobrawie i t. d.

Słoweniec widzi w swem zwierzęciu nie tylko cenną, najcenniejszą własność, ale także boskie stworzenie. Wobec tego wychowuje on dziatwę swoją w zasadach cierpliwości i przyjaźni w stosunku do bydła i świata zwierzęcego w ogóle i nie dozwala nikomu nadużywać i dręczyć stworzeń. Znęcający się nad zwierzęciem nie tylko popełnia w obec Boga ciężki grzech ale podpada także surowej doczesnej karze. Kto znanym jest jako człowiek surowy w obchodzeniu się z zwierzętami, ten traci na opinii; piętnują go jako „dzikiego“ i naraża się na wstręt i nienawiść ludzką. Buddyści nawet nie są zdolni traktować lepiej zwierzęta, aniżeli Słoweńcy, którzy wierzą, iż i stworzenia nie są pozbawione duszy. Duszę zwierząt, zwłaszcza zaś bydła oznaczają mianem „para“. Pojęcie to rozciągają i na inne stworzenia, zwłaszcza w znaczeniu łacińskiego „pecus“. W stosunku do człowieka jest atoli wyraz „para“ słowem obraźliwym. Słoweńcy przypisują zwierzętom także i rozum, jakkolwiek niezupełny, szczególnie zwierzętom domowym, oswojonym, jak psom, koniom i t. p. Słoweniec wierzy, iż zwierzę rozumie człowieka i ludzką mowę, a tylko same wysłowić się nie umie. Wyraz „živina“ (bydlę) jest wprawdzie dla człowieka obraźliwym, nie oznacza atoli bezrozumu lub głupoty, lecz tylko dzikość, namiętność i złośliwość.

Zwierzęta rozmawiają ze sobą — wedle wierzeń ludowych — względnie porozumiewają się między sobą, zwłaszcza w wigilijny wieczór i w dzień Bożego narodzenia. Są ludzie którzy rozumieją tę mowę zwierząt. Zresztą jest bydło „niemem“ aczkolwiek wydaje ze siebie głosy nie artykułowane. Słoweniec mówi „nema žival“ (nieme bydlę).

Zwierzę cierpi, wedle zapatrywań słoweńskiego ludu, tak samo, jak i człowiek, nie zdoła jedynie wypowiedzieć cierpień swoich, głosem, słowami, lub też westchnieniami. Ztąd powstały

słoweńskie przysłowia: „Trpi ko črna živina“ (cierpi jak czarne bydło) lub „Trpi ko nema žival“ (cierpi jak nieme zwierzę) t. zn. cicho, lecz głęboko odczuwając swoją boleść. Przechodzimy teraz do

Bułgarów,

którzy dopiero w ostatnich czasach otrząsnęli się z osmańskiego jarzma, dążąc do wstąpienia w szeregi cywilizowanych krajów. Tutaj usiłuje tak rząd, jak i lud bułgarski usuwać, względnie karać wszelkie wybryki i brutalne obchodzenie się z zwierzętami.

Ulubionem zwierzęciem Bułgara jest owca, nad którą preferuje jedynie kozę. Bydło rogate i owce dostarczają ludowi najwięcej źródeł dochodu, dla tego poczytanem jest u ludu bułgarskiego spożywanie cielęciny za nieprzyzwoitość, za marnowanie narodowej własności, reprezentowanej przez rogate bydło, co więcej poczytanem jest wprost za barbarzyństwo. Wieśniak bułgarski nigdy prawie nie je cielęciny, a że w ostatnich czasach sprzedaje cielęta na rzeź, to jest to wynikiem wpływu i wymogów francuskiej kuchni. (C. d. n.).

Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Jako dalszy ważny punkt programu omawiano kwestję ochrony ptactwa.

Karyneckie Towarzystwo opieki nad zwierzętami zaproponowało wydanie radykalnej ustawy o ochronie ptactwa t. j. bezwzględnego zakazu chwytania ptaków i handlu niemi. Kwestję tę rozważał Wydział Związku, badał i omawiał z rzeczoznawcami i wniósł na ręce zmarłego już, niestety przedwcześnie posła i ministra Peschki, projekt odnośnej ustawy do Izby posłów i do Ministerstwa rolnictwa. Do projektu tego dołączono rezolucję przyjętą prawie jednogłośnie w r. 1907. przez VIII. międzynarodowy kongres rolniczy w Wiedniu tej treści:

„Ósmy międzynarodowy kongres rolniczy w Wiedniu uważa jako wskazane, aby Koła rolnicze i leśnicze poszczególnych państw i krajów, dążyły, ze względu na wybitny pożytek

święta ptasiego dla kultury rolnej i leśnej, do wydania (radykalnej), ustawy o ochronie ptactwa, któraby zakazywała bezwarunkowo i o każdym czasie chwytania i handlu pożytecznymi ptakami, te bowiem powodują wydatną przyczynę, zmniejszania się, tak użytecznego dla ochrony roślin ptactwa“.

W odpowiedzi na to nie powzięto wcale decyzji o wydaniu ustawy państwowej, lecz ograniczono się na wezwaniu do akcyi autonomicznych reprezentacyj krajowych, a sejmy w Bukowinie, Karyntji, Solnogrodzie, Szląsku, Styryi, Przedarulanii i Górnej Austrii wydały następnie ustawy krajowe. W ustawach tych podzielono ptaki na dwie kategorje, na ptaki bezwzględnie pożyteczne, a więc wykluczone od chwytania i handlu i na ptaki „obojętnej dla gospodarstw natury“ co do których zaprowadzono tylko pewien czas ochronny. Przeważna część tych przepisów zawiera niestety postanowienie, iż wyjątkowo może być dozwolonem łowienie i sprzedaż ptaków użytecznych, jako ptaków pokojowych.

Dowiedziawszy się o zamierzonym wydaniu ustawy krajowej, zdziałał zarząd Związku przynajmniej o tyle, iż wpłynął na sejm dolno-austryjacki w celu uzupełnienia, względnie zmiany na korzyść intensywniejszych postanowień. Rozszerzono listę ptaków, uznanych za „absolutnie“ użyteczne, ograniczono zaś środki i czas dozwolonych łowów.

Nader ładnie postąpił w tej sprawie wiedeński magistrat, wydał bowiem rozporządzenie, że nie dozwala w obrębie Wiednia na żadne, wyjątkowe nawet, łowienie ptaków i nie udziela w ogóle żadnych tego rodzaju licencji. Handlarze ptaków rozpoczęli w Wiedniu kampanję przeciw tej decyzji i dążą, nie mniej nie więcej, jak tylko do tego, aby zmieniono zupełnie zakaz łapania i handlu ptaszkami. Nie ulega wątpliwości że zabiegi ich spełzną na niczem.

Dalsze obrady związku dotyczyły współdziałania szkoły na terenie opieki nad zwierzętami. Towarzystwo ochrony zwierząt w Aussig proponowało dostarczenie w tym kierunku materiału dla nauki pogładowej, wiedeńskie zaś Towarzystwo sprawienie kolorowych tablic dla szkół, przedstawiających użyteczne ptactwo. Ten ostatni wniosek został przyjęty, natrafił atoli na trudności w wykonaniu. Nakład tablic musiał ze względu na kosztą wynosić najmniej 10.000 egzemplarzy, podczas gdy zamówień było tylko na 400—500 tablic. Cały ciężar kosztów

wynoszących około 20.000 koron spadł na wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt. Tablice są artystycznie wykonane, odpowiadają warunkom nauki pogładowej, to też obudziły już zajęcie w Ministerstwie rolnictwa, tak iż jest nadzieja uzyskania poparcia tak ze strony tego Ministerstwa, jak i ze strony Ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty.

(C. d. n.).

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt

w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varietè.

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Ciąg dalszy).

Poucządzającą jest książka francuskiego fachowca Piotra Hachet-Souplet p. t. „Tresura zwierząt“, i rozprawka ogłoszona na ten temat w roku 1906 w wiedeńskim czasopiśmie „Deutsches Volksblatt“ przez Fryderyka Streisslera p. t. „Tajniki tresury zwierząt“. Dostarczają nam one iście smutnego obrazu. Hachet-Souplet podaje w jaki sposób można zamiast żmudnych, wielkiej cierpliwości ze strony tresującego wymagających środków, nauczyć szybko psy hiszpańskiego kroku. Oto radzi wygalać im nieco zgięcia łap i przypiekać gołe miejsca żarzącem żelazem. Wystarczy później, wrażliwe, poranione, punkta, dotykać tylko lekko laseczką, aby wywoływać u psa szalony ból i szybkie podnoszenie nogi. Dla zakrycia barbarzyńskiego procederu, radzi wynalazca tej metody tuż przed przedstawieniem łyse miejsca pociągać tłuszczem, przy pomocy małej rurki nadmuchać na nie włosów, a te przylepną do tłuszczu.

Aby nauczyć psa chodzenia w prostej pozycji na tylnych nogach, nakłada mu się na szyję obrożę opatrzoną od środka w żelazne kolce i połączoną z linewką. Za pomocą tej linewki szarpie się zwierzę, a równocześnie bije bezustannie batożkiem pod brodę. Pod działaniem razów batoga i wpijających się w szyję żelaznych koleców, musi zwierzę, chce czy nie chce kroczyć w wyprostowanej pozycji.

Swoją drogą, że niektóre ćwiczenia sprawiają zwierzętom radość i przyjemność, jak n. p. znana i ulubiona sztuka popychania i chwytania przez buldoga piłki; lecz zanadto często muszą psy wykonywać wbrew woli najbardziej natężające i ciężkie produkcje, zbyt długo pozostawać w nienaturalnej pozycji, bite w dodatku za kulisami przez surowego „mistrza“ gdy tracą siły i upadają ze znużenia, wypędzane po zmasakrowaniu potem znów na scenę lub arenę. Pomimo zagłuszającej muzyki, może uważny badacz usłyszeć nieraz bolesne skomlenia za kulisami i wycie dręczonego zwierzęcia.

Nie lepiej dzieje się przy tresurze koni, a właśnie bywa tutaj koń, podobnie jak w życiu gospodarzem i sportowem, najczęściej i najbardziej wyzyskiwanym i dręczonym. Oburzającymi zaprawdę, są wymagania, jakie stawia się do tych męczenników świata zwierzęcego, aby w produkcjach przewyższyć to, co już było, ażeby stworzyć nowe arcydzieła popisów. Jakichże to dzikich używa się do tego środków! Silne wkleszczanie siodła u koni cyrkowych, jest już samo przez się udręczeniem. Zadawanie małych ran, które w dodatku zapuszcza się octem nie należy do rzeczy niezwykłych. Przez dotyknięcie się otwartych ran prętem lub biczyskiem zniewala się konia do wykonywania tych lub innych poruszeń. Aby zniewolić konia do jak najwyższych skoków, używa się drewnianych barjer nałożonych ostremi kolcami. Na nogi nakłada mu się gurdy z kolcami na wewnątrz, a bije się go, aż krew płynie! Nie mówimy już o „głodówce“ używanej dla pokonania uporu, łatwiejszego poddawania zwierzęcia pod rozkazy „mistrza“. — Okrucieństwo tresowania zwierząt przy pomocy otwartych ran jest ogólnie rozpowszechnionem, a o ile dotyczy specjalnie koni, to panuje brutalność, o jakiej nieświadomy tych tajników nie może sobie nawet wyrobić pojęcia. Hachet-Souplet opowiada, że zna tresujących, którzy przy każdej nauce do krwi ranią zwierzęta, a jeden z nich gryzł nawet z złości konia w nozdrza. Barbarzyński sposób postępowania przy nakładaniu koni, jest tak na porządku dziennym, iż istnieją nawet fachowe na tem polu poradniki. Pouczają one n. p. że upornego konia należy bić między uszy lub w inne miejsce głowy. Jeden z tresujących radzi przywiązać do długiego drąga możliwie najbardziej zjadliwego kota w ten sposób, iżby miał głowę i pazury wolne. W stosownej chwili podsuwa się kota na drąg pomiędzy nogi

konia, pomiędzy uda, lub rzuca na grzbiet, a wówczas koń z pewnością to wykona, co się od niego wymaga. (C. d. n.).

Cyryl Kochanowski.

Słówko o parku Stryjskim. *)

Miasto Lwów poszczycić się może dwoma parkami, istotnie przepysznyymi. Z jednej strony Wysoki Zamek, z drugiej Stryjski park zapraszają mieszkańców lwiego grodu do siebie, dając w zamian wiele świeżego powietrza i aromatycznej woni drzew. W zapatrywaniach przeciętnego Lwowianina, park Stryjski jest modniejszy i wskutek tego mimo mniej lub więcej godziwe zabawy „wyderkasowe“ częściej i gęściej odwiedzany. Dlatego też zajmujemy się obecnie parkiem Stryjskim, zaznaczając, że „mutatis mutandis“ da się to także zastosować i do Wysokiego Zamku.

Zaraz na wstępie przyznajemy zupełnie lojalnie, że park Stryjski jest bardzo ładny, tak wskutek położenia jak i rozmieszczenia gatunku i ilości drzew, jak nie mniej wielkiej staranności w pielęgnowaniu. Ludność Lwowa sarka głównie tylko na zamykanie parku w niedziele i święta z powodów pozwoleń na rozmaite a nieraz nader banalne festyny. Młodzież pobujałaby chętnie po murawie, zamiast trzymać się niewolniczo kierunku ścieżek, co przyznam się i starsi chętnieby uczynili. Jako gorący przyjaciele natury, musimy jednak zrobić jeden wielki zarzut, a to zupełne zaniedbanie ułatwienia rozmnoży ptactwa a nawet postępowanie temu celowi wprost przeciwnie. Zwiększenie się ilości ptaków, szczególnie śpiewających, chętnie będzie popierał każdy Lwowianin, gdyż spacer po tym uroczym parku stanie mu się jeszcze przyjemniejszy, a jak to zrobić, jest głównym tematem naszego „Słówka“.

Byłoby, sędzę, rzeczą wprost śmieszną objaśniać Szanownych Czytelników, jak ważną rolę w gospodarstwie natury odgrywają ptaki, szczególnie żywiące się owadami. Obowiązkiem naszym jest więc przeto wobec ciągłej zmiany dotychczasowych warunków rozmnoży w kierunku negatywnym, starać się o udzie-

* Autor, starszy radca leśnictwa i wiceprezes gal. Tow. leśnego, umieścił niniejszy fachowy artykuł w „Słowie polskiem“ z kąd go w całości ezerpiemy.

lenie możliwości do tej rozmnoży. Czy park Stryjski istotnie to czyni? Nie! Owszem niektóre czynności Magistratu bezwiednie przyczyniają się do utrudnienia rozmnoży. Kto zna ten park od dłuższego czasu, ten mi przyzna, że ilość ptaków tu przebywających, osiągnąwszy pewne maximum, od lat kilku zaczęła się zmniejszać.

Najdobitniejszy przykład znajdziemy na słowiku, którego przed paru laty było 6—8 egzemplarzy, dziś jeden lub dwa. Dlaczegoż więc to się stało? W pierwszych latach po założeniu parku były krzewy i drzewa jeszcze niskie, krzaczyste, zacienione licznymi gałązkami, dawały więc ptactwu doskonałą sposobność do bezpiecznego umieszczania gniazd. Dzisiaj po latach 15 stosunki znacznie się zmieniły, krzewy wydłużyły się, drzewa wyrosły, gdzież więc mają ptaki znaleźć ochronę i oparcie dla swych gniazdek i siebie samych. Temu magistrat nie winien, że drzewa wyrosły, jednak w postępowaniu o podkładzie wrzekomo estetycznym, a może sanitarnym poszedł za daleko. Proszę się przypatrzeć, jak każdego roku na wiosnę zgrabuje się w całym parku najstaranniej spadły liść. Pominąwszy nieprzyjemny a niezwykły, a więc nienaturalny widok drzew tkwiących w czarnej ziemi, odbieranie pognoju ziemi, odbiera się także ptakom sposobność do istnienia przez to, że liść nie ostrzega je więcej przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, następnie, że pod liściem kryją się owady ptakom jako żywność służące. Nie mają więc ptaki warunków naturalnych do egzystencji, więc nie osiedlają się w takich ilościach, jakieby być mogły. Nie ma więc Lwowianin należytego zadowolenia z natury, a nadto maltretują go tysiące komarów. Nie omyłę się, jeżeli zaryzykuję twierdzenie, że w parku Stryjskim z każdym rokiem zwiększa się ilość komarów, zatruwających życie każdemu mieszczuchowi, który po trudach dnia chciałby posiedzieć wieczorem choćby małą godzinkę i nałykać się świeżego powietrza, którego mu taki brak wśród murów miasta. Niewątpliwie, że jedną z przyczyn tak gwałtownego rozwoju komarów są także bagna i bagienka, w Stryjskim parku się znajdujące, do których w obecnym stadjum zaliczam także i brudną sadzawkę u wstępu. Twierdzą jednak, że gdyby po osuszeniu bagien i bagienek i odpowiedniemu założeniu sadzawki, jakoteż po ułatwieniu sposobności do gnieźdzenia się, stan ptaków w parku się zwiększył, bezsprzecznie zmalałaby także plaga komarów. Plaga ta jest zaś

tak wielka, że łącznie z festynami zaliczam ją do głównych powodów uniemożliwienia pobytu w tak uroczym parku.

Cóż więc żądaćby należało?

1) Zakładania krzaków niskich w miejscach odpowiednich i prowadzenia ich w ten sposób, aby dawały ptakom możliwość swobodnego gnieźdzenia się.

2) Umieszczania gniazd wylęgowych dla ptactwa, szczególnie w dziupłach się gnieźdzącego, jak n. p. szpaki, dzięcioły etc.

3) Zaniechania zgarniania liścia z pod krzaków i drzew i ograniczenia tej czynności na miejsca, gdzie tylko murawa ma być pielęgnowana.

W powyższy sposób postępując, t. j. dając ptactwu możliwość naturalnego rozwoju przez stwarzanie odpowiednich gaików i miejsc do gnieźdzenia się i dając mu możliwość istnienia, zaludnimy nasze parki gromadami ptaków nam pożytecznych, zadowolimy własny zmysł estetyczny i zapobieżemy wpływowi szkodliwym. Zwracamy się więc do Szan. Magistratu z prośbą, ażeby propozycje nasze, podyktowane dobrem ogółu, zechciał przyjąć w interesie ludności miasta Lwowa i zapewniamy go, że wykonanie tychże nie jest połączone z większymi kosztami niż dotychczas.

Prawo do tego nawoływania rościmy sobie z tego tytułu, że w sprawie rozmnożyć ptactwa, szczególnie pożytecznego, działamy od lat kilku słowem i czynem, użyliśmy zaś drogi publicznej z tego powodu, że może i inne miasta Galicji, posiadające parki, zajmą się także poruszoną sprawą. Bliższych szczegółów postępowania nauczyć się można z dzieła bar. Berlepsza, który w Niemczech z własnej inicjatywy ma urządzenia dotyczące pierwszorzędne, stojące pod nadzorem państwa, a które są nader godne, aby je zwiedzić i na miejscu nauczyć się.

W końcu musimy rzucić jeszcze słowko o karmieniu ptactwa w zimie. Przesada w tym kierunku jest jak wszędzie tak i tu niekorzystna, gdyż odciąga ptactwo od jego naturalnego zadania, a tem jest obszukiwanie drzew za owadami. Karmić więc należy tylko wtedy, jeżeli niema naturalnych warunków, a to może nastąpić w razie nagłego spadnięcia wielkich ilości śniegów lub utworzenia się lodowej powłoki na drzewach. W innych warunkach nie powinno się ptactwa żywić.

Hipolit M.

Oburzające.

W zachodnich państwach i krajach Europy, istnieją w wszystkich miastach i miasteczkach odpowiednie ratunkowe wozy do transportu chorych i okaleczonych bydła, ażeby i stworzeniom tym ulżyć w cierpieniach i widzom oszczędzić przykrego obrazu. Nie trzeba zresztą jechać na zachód, gdyż i wysunięte bardziej od Lwowa na wschód Czerniowce zdobyły się od dawna na energję i zniewoliły miejskiego rakarza do sprawienia i używania odpowiedniego wozu.

U nas we Lwowie niestety jak zwykle, inaczej. W „Słowie polskiem“ z 10, marca b. r., okazała się następującej treści notatka:

„Przedwczoraj o g. 9 wiecz. w ul. Akademickiej zламаł nogę koń i padł na bruk naprzeciw Kasyna miejskiego. Stójkowy policyjny i przechodnie oburzeni, że konisko męczy się straszliwie, telefonowali kilkakrotnie do rakarza miejskiego, aby konia zabrał, mimo tego dopiero o godz. 12 w nocy przysłano wóz zwykły do wożenia piasku bez żadnych potrzebnych przyrządów do załadowania konia, którego ku oburzeniu przechodniów, męczono bezlitośnie, wciągając na wóz“.

Czy nie mogą w obec takich stosunków wrogowie nasi mówić o Lwowie, jako o Pół-Azji?

Wiadomem mi, iż G. T. O. Z. nie mogąc doczekać się akcji w tej mierze ze strony zarządu miasta, postanowiło samo zbierać fundusze na sprawienie ratunkowego wozu i poruczyło tę sprawę członkowi wydziału pani Witkowskiej. Składam na powyższy cel kwotę 20 koron.

(Wdzięczni p. Hipolitowi M. za poparcie naszej akcji w powyższym kierunku, złożyliśmy przyslaną kwotę, jako dalszy ciąg odrębnego funduszu na książeczkę kasy oszczędności. Z poprzednią ofiarą p. F. Dittner wynosi obecnie fundusz na wóz ratunkowy 40 koron — Wydział G. T. O. Z.).



Józef Białynia Chołodecki.

O budowie i urządzeniu stajen dla naszych domowych zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Co do ustawienia zwierząt w stajni, to należy baczyć na to, aby zwierzęta nie były wystawione na przeciąg, również jak na bezpośrednie działanie promieni słonecznych. Nie powinny pod żadnym warunkiem być ustawione głowami do siebie przy jednym żłobie, bo to w bardzo wielu przypadkach ułatwia znakomicie wzajemne zarażanie się sztuk — przede wszystkim gruźlicą. Pojedyncze stanowiska dla koni powinny być głębokie na 2'5 do 3'5 m., a szerokie na 1'3,2'0 m. zaś dla krów głębokie przeciętnie na 2'5 i szerokie na 1'25 m.; dla buhai i wielkich wołów nieco większe. Na niewiązane cielęta winno przypadać na sztukę 1'5—2'0 m. kwadratowych.

Przedziały dla dużych wieprzów powinny mieć przynajmniej 4 metry kwadratowe powierzchni, aby zwierzęta mogły używać ruchu i nie powinny dotykać do murów zewnętrznych, ale być od nich oddzielone korytarzykiem.

Gnojówka winna być ze stajen odprowadzoną w otwartych rynnach — kanały podziemne, równie jak zakryte rynny, są do tego celu bezwarunkowo nieodpowiednie. Posadzka stajen dla bydła i dla koni powinna być równa i opadać lekko od żłobu ku rynnom na gnojówkę. Spadek posadzki powinien być mierny i przy stanowiskach dla krów i dla klaczy, głębokich na około 3 m., powinien wynosić 4—5 ctm., a przy stanowiskach dla innych gatunków bydła lub koni 6—7 ctm. Posadzka z zawiłkim spadkiem wywołuje za wielkie obciążenie tylnych kończyn, osłabienie ścięgien i stawów, zniekształcenie kopyt, wytwarzanie się u młodych zwierząt spadzistego zadu.

Rynny na gnojówkę powinny być jeszcze bardziej nieprzepuszczalne niż sama posadzka. Jeśli mają być z klinkerów, to trzeba użyć do tego najtwardszych i tak je ułożyć, aby w miejscu najgłębszem rynny nie było fug, jeżeli zaś z betonu, to pokład jego powinien tu być grubszy niż w posadzce. Jeżeli materiały użyte na rynny jest dość gładki, to wystarczy, jeżeli mają w spadku 1 cm. na 1 m., a u koni nawet 1 cm. na 1'5 m. Aby zapobiedz dostawaniu się gazów kloacznych, przyciąga-

nych do stajni z zewnątrz rynną gnojówkową przez cieplejszą atmosferę stajni, należy rynnę taką po wyprowadzeniu jej poza ściany stajni i dalej prowadzić otwartą, a dno jej zaraz bezpośrednio poza murami stajni nieco obniżyć na pewnej przestrzeni i zamknąć w tem miejscu górną część rynny zasuwą umieszczoną w nutach wyżłobionych w bokach rynny.

Gnojówka i zbiornik na gnojówkę, powinny być oddalone od stajni co najmniej o kilka metrów.

Żłoby drewniane mogą być użyte jedynie dla owiec, dla innych gatunków zwierząt najlepsze są żłoby kamionkowe polewane, dobre są także emaljowane żelazne, a wreszcie i z cegły pokrytej cementem lub betonem i powinny być ile możności nisko umieszczone. Choć się musi uznać gospodarską praktyczność żłobów wspólnych dla większej ilości sztuk, to jednak musi się ze względów higienicznych dać pierwszeństwo żłobom pojedynczym, dla każdej sztuki z osobna, ponieważ takie urządzenie wydatnie przeciwdziała ewentualnemu rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych.

Damman podniósł, iż zdanie: „Der Stall ist die beste Düngerstätte“, może być trafne tylko ze stanowiska czysto rolniczego, ze stanowiska uprawy roślin. — Ze stanowiska hodowlano - higienicznego, musi wszelkie gromadzenie nawozu w oborze być stanowczo potępione i przy rzeczywistej hodowli, gdzie zależy na hodowanych zwierzętach, nie można ich skazywać na stałe przebywanie w nawozie i gnojówce, gdyż od tego zwierzęta mocno cierpią. Nawóz bowiem gromadzony w oborze jest doskonałym miejscem mnożenia się bakteryj i w oborach urządzonych w celu konserwowania w nich obornika, bardzo częste są zakażenia krwi, ropne zapalenie u cieląt, zapalenie płuc u sztuk dorosłych, zakaźne zapalenie płuc i septicemia (zakażenie krwi) u cieląt, oraz inne zakaźne choroby. Nawóz powinien być codziennie z obory usuwany, a stanowiska i rynsztoki spłukane wodą. Najlepszą ściółką jest słoma, zastąpić ją może z biedą torf, a wszystko inne nie wiele warte jako ściółka.

Najlepszą temperaturą stajni dla koni i dla dojnych krów jest $+ 15^{\circ} \text{C}$. Dla zwierząt używanych do pracy, oraz dla zwierząt tucznych, dalej dla owiec i dla świń, temperatura ta może być niższa nieco, niż $+ 15^{\circ} \text{C}$., natomiast dla szlache-

tnych koni, dla matek i dla młodych zwierząt powinna być nieco wyższą.

Lloyd podnosi, że doświadczenia przeprowadzone w Szkocji wykazały, że krowy dają więcej mleka w oborach miernie ciepłych, w których temperatura wynosi około $+ 15^{\circ}$ C, niż w oborach wyżej ogrzanych, źle tylko wpływa na podoje nagłe obniżenie temperatury.

Bardzo ważną rzeczą jest wentylacja i bez dobrej wentylacji stajen nie ma zdrowego inwentarza. Naturalna wentylacja nawet po wzięciu w rachubę otwarcia drzwi i okien w oborze nie wystarcza i musi mieć miejsce także wentylacja sztuczna; jednak kwestja wentylacji sztucznej nie została jeszcze zadowalająco rozwiązana i najlepszym na razie wyjściem jest odprowadzanie ze stajni zepsutego powietrza przez kominy wentylacyjne, przewodzące przez powałę ponad dach, zaś doprowadzenie świeżego powietrza poziomymi szparami lub kanałami porobionymi w bocznych ścianach. Na 1000 funtów żywej wagi zwierząt dużych czy małych, należy liczyć na godzinę 60 m. sześciennych przepływu świeżego powietrza i to jest minimum tego, co jest koniecznie potrzebne. Aby móżd regulować wentylację i w razie potrzeby nie dopuścić do zbytęcznego wyziębienia stajni, należy tak pionowe kominy, jak i poziome kanały zaopatrzyć zasuwami.

Bardzo potrzebne są w stajniach wodociągi, aby zawsze można wymyć i spłukać posadzki, rynny gnojówkowe, żłoby i t. p.“

Jak widać z powyższych wskazówek, wiele, bardzo wiele trzeba uwzględnić wymogów, aby więzione przez człowieka zwierzęta, wyzyskiwane dla jego celów, znajdowały w zamian wygodne, odpowiednie warunki egzystencji. A tymczasem jak mało czyni człowiek w tym kierunku. Nieliczne tylko grono zasobnych, prawdziwie bogatych ziemian, troszczy się o należyte budynki — zresztą wręcz straszna panuje w tej mierze obojętność. Oglądaliśmy obory właścicieli folwarków, ludzi inteligentnych, w których przez niepokryty dach sypał się, jak długa zima, śnieg na leżące w gnoju bydło, w których podnoszono z wiosną drągami omdlewające z głodu i nędzy zwierzęta, w których osłabione sztuki ginęły bez ratunku w gnojówce. Cóż teraz można powiedzieć o ludzie wieśniaczym. Spojrzmy na tegoż stajenki, zleпки z kilku kawałków drzewa

i kilku słomy okłotów, spojrzmy na tegoż krowy i jałownik, wyganiane pod wiosnę na gołe, zczerniałe od zimowej mokrzawiny pastwiska. Ujmujemy się i słusznie, za pieskiem domowym, któremu niedogodnym jest kaganiec na pysku, ujmujemy się za kotkiem ilekroć razy dozna on krzywdy z rąk swawolnika — a przecież o ile lepszą jest dola tych naszych faworytów, drzemających pod ciepłym piecem wygodnego pomieszkania, otulanych kołderką, karmionych przysmakami, od doli tysięcy, milionów okazów żywego gospodarczego inwentarza. I dziwne to zaprawdę zjawisko, że my członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt, przechodzimy obojętnie nad stałą nędzą zwierząt domowych do porządku dziennego, że patrzymy się na te zbiedzone okazy i nie widzimy ich mizerji, a czemu? bośmy, przywykli do tego widoku, bo nas ten obraz nie uderza w oczy, bo nie zastanawiamy się, że cierpienie stałe i trwałe gorszem, cięższem jest od chwilowego, przelotnego. Nam potrzeba do czynu podniety i bodźca, nam potrzeba chwilowego zjawiska, działającego na nasze nerwy. Do najwyższego oburzenia, do pasji, doprowadza nas brutalny woźnica, nieludzki oprawca, i wtedy doraźnie, dorywczo dajemy upust naszemu uczuciu ludzkości, lecz czemuż brak nam chęci, woli, zrozumienia i wytrwałości do systematycznego oddziaływania na masy nieświadome, nieokrzesane, czemu nie idziemy w lud, pod strzechy wieśniacze jako stali apostołowie idey etycznej i humanitarnej. I znowu musimy zwrócić się do sterników dusz i serc mas ludowych i zawołać: Ambona i Szkoła!...

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

To jedno małeństwo, które ocalało, postanowiliśmy podrzucić kotce i spróbować, czy nie zechce przygarnąć i chować sierotki. Otóż przyjęła, nawet i z prawdziwą czułością, to cudze dziecko za swoje, karmiła i ogrzewała je z poświęceniem prawdziwie macierzyńskim. Wiewiórka wychowała się szczęśliwie i tak się przywiązała do przybranej matki, że gdy kocięta już ją opuściły, ona cią-

gle jeszcze pozostawała pod jej opieką. Rozumiały się obie doskonale, choć każda innym językiem wyjawiała myśli swoje. Wiewiórka chodziła za kotką po całym domu a później i po ogrodzie i wzajemna ich miłość była widoczna. Idąc za popędem przyrodzonym, wiewiórka lekko i zwinnie wdrapywała się na drzewo; kotka przypatrywała się jej zręczności ze zdumieniem a potem powoli ostrożnie wspinała się za nią do góry.

Kotka ta wychowywała później z równą troskliwością psięta, króliki, szczury.

Tenże przyrodnik podaje o innej kotce, która również chowała się w domu jego rodziców, następujące wspomnienia.

W maju 1859 nasza kotka domowa zrodziła czworo prześlicznych młodych, które nader starannie ukrywała przed nami wszystkimi w sianie na strychu. Minęło dziesięć czy dwanaście dni, zanim po bardzo pilnem przeszukaniu wszystkich kątów znaleźliśmy jej legowisko. Ale gdy się to już stało, kotka przestała taić się ze swoim potomstwem.

Pewnego razu, po upływie trzech lub czterech tygodni, przebiega ona do mojej matki, łasi się, przymila, miauczy i biegnie do drzwi jak gdyby pokazywała drogę.

Rodzice moi idą za nią, ona zaś biegnie uradowana przez dziedziniec, znika na strychu gdzie było siano, pokazuje się nad schodami, zrzuca z góry młode kocię na wiązkę siana leżącą na ziemi, przybiega do niego, niesie je do mojej matki i kładzie przy jej nogach. Matka bierze kocię dobrotliwie, głaszcząc i pieści. Tymczasem kotka idzie znowu na strych, zrzuca tak samo drugie kocię, ale niesie je tylko kilka kroków, tu zostawia i miauczy, jak gdyby prosiła, żeby je stamtąd wzięto. Uczyniono zadość jej prośbie, ale teraz zrzuciwszy jeszcze dwoje młodych, już zgoła nie zadawała sobie trudu i ich przyniesieniem i dopiero, gdy jej stanowczo dano do zrozumienia, że się nikt o nie troszczyć nie będzie, zdecydowała się poprzynieść je także. Pokazało się, że kotka nie miała już mleka i nie mogła już karmić młodych, aby więc uchronić je od śmierci głodowej, oddała je swemu państwu w opiekę.

Taż sama kotka, okazywała ojcu mojemu przywiązanie na jakie nie zdobyłby się nawet najwierniejszy pies. Ojciec mój był wielkim znawcą zwierząt i prawdziwym ich przyja-

ciem. Kotka zdawała się to pojmować, rozumieć i tak się zachowywała, jak gdyby chciała odwdzińczyć się mu za cały ród zwierzęcy. Każdego ptaka, którego złapała przynosiła swemu panu, albo cokolwiek tylko albo wcale nie skaleczonego, zostawiając mu władzę puszczenia go na wolność lub zachowania do zbioru, nigdy zaś nie dobierała się do ptaków wypchanych, co inne koty zwykle czynią, można więc było zostawiać ją bezpiecznie w pokoju, w którym na wszystkich pułkach i stołach było dla niej aż nadto wiele ponęty. Na każde zawołanie mego ojca przybiegała, łaszcząc się lub przymilając, podług tego, czy jak sądziła wezwano ją do towarzystwa, czyli też dla obdarzenia jej jakimś przysmaczkiem. (C. d. n.).

Wiadomość osobista. Prezes G. T. O. Z. p. Adolf Musil wyjechał na kilkatygodniowy wypoczynek do Abbazyi. Ster Towarzystwa objął zastępca prezesa p. J. B. Chołodecki.

† **Julian Smalawski**, urzędnik krak. Tow. ubezpieczeń, długoletni członek i gorliwy wydziałowy G. T. O. Z. zmarł w lutym b. r. W r. 1849 walczył w szeregach polskiego legionu na Węgrzech, a długoletnią pracą obywatelską zdobył sobie ogólny mir i szacunek. R. i. p.

Przystąpił do Towarzystwa. JWP. Mściław Zakrzewski, Wiktorów, p. Halicz.

Kalendarzyk łowiecki. W marcu wolno polować na głąszce, cietrzewie (koguty), na dropie, ptactwo wodne i błotne. Sprzedawać wolno obok wyżej wymienionych gatunków zwierzyny łownej tylko rogacze do 15. marca.

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

Szepty wiosenne.

W wonnem powietrzu, mocą brzemienne,
Wskreszenie siejąc na pola senne,
Drżą słodkie szepty wiosenne.

W słońcu gromadnie ptacy wędrowni
Lecą, jak tęsknych pragnień wymowni
Gońcy i piewcy czarowni.

Ponad ojcyste pachnące łąny,
Płyną przestworzem białe bociany,
W rodzinny kraj ukochany —

Z łąk roztęczonych ku niebu wzłata,
Motyli cudna rzesza skrzydlata,
Co w chwilce przeżywa lata —

W omszałym borze zajączków para,
Gwarzy, iż wraca im znowu wiara
W raj życia jeszcze, prastara —

Sarenki w cichej, wielkiej radości,
Że doczekały wiosny piękności
Szepczą, iż człek-król bez złości...

I wszelkich zwierząt wielka rodzina
Głosi, że wiosny wschodzi godzina,
Co życia czar przypomina.

A człowiek patrząc przez smutki swoje,
Na szczęście ziemi, na blasków zdroje,
Porzuca zwątpień, trosk roje.

Myślą oplata wszechświat serdecznie,
Ślub mu składając miłowań wiecznie —
Wszystkim znów dobrze, bezpiecznie..

A w świętej ciszy, mocą brzmienne,
Wskreszenie siejąc na światy senne,
Drżą słodkie szeptu wiosenne.

Marja Mazurkówna.

Przyrodnicze muzeum.

Poważny i śliczny cel przyświecał pracy, staraniom i ofiarności założycieli muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Cel zachowania dla oczu duszy i umysłu potomnych, w nieżywych chociaż okazach, tego wspaniałego bogactwa fauny ojczyznej, czemrazbardziej znikającej z powierzchni ziemi naszej, głównie z powodu trzebienia borów i lasów, oraz przez nierozważne niszczenie i wybijanie zwierząt wogóle, a w szczególności tych, które już są prawie na wymarcie.

Wejdzmy więc do muzeum. Wejdzmy ze skupieniem i szacunkiem owym, jaki każdy człowiek poniekąd odczuć musi, wchodząc przypuścimy, na słońcem ozłocony, bujną trawą porosły, kwieciami akacji i kasztanów osypany cmentarz wiejski. Dziwne, nieuchwytnie wspomnienia powstają w duszy — wspomnienia jakichś bytów, istnień — czyichś trudów, walk i cierpień, bezpowrotnie zapadłych, przeszłych, minionych.

Imponująco przedstawia się tu dział okazów ptasich. Wspaniałe orły obok swych drobnych, ledwie w pierze porosłych piskląt. Ówdzie piękne sokoły, sępy, jastrzębie, krogulce z potężnymi, charakterystycznymi dziobami i silnymi szponami. Tu znów grupa czapli z główkami dumnie wzniesionymi na giętkich, długich szyjkach. Gromadka bocianów, na widok której powstają w pamięci lata na rodzinnej wsi spędzone, lub owe przemile miesiące wakacyj i wywczasów letnich na łonie swojej przyrody. Przed oczyma duszy przesuwiają się dawno widziane obrazy chat wieśniaczych z gniazdami bocianiami na strzesze, a ponad niemi ptaki te krążące tak swobodnie, tak bez trwogi, lub różowy poranek wiosniany — wieśniak wychodzący z pługiem po raz pierwszy w pole — i one, wracające

z dalekich stron, płynące górą w słońcu ku rodzinnej ziemi, witające ludzi klekotem radosnym, poznające swoje gniazda stare ludzie wybiegają z chat na drogę, podnoszą ku uśmiechniętym błękitom utrudzone głowy, oczy przed jaskrawym blaskiem słońca dłońmi przysłaniają, obserwują przestworze i witają wracające bociany szeptem radosnym: wiosna idzie — wiosna...

Tu znów oglądamy okazy dzikich gęsi, kaczek, żurawi, słomek, jarząbków, przepiórek i innych.

Ówdzie wszystkie ptaszki śpiewające z ich prześlicznym nieraz upierzeniem, a wszystkie nasze, tak dobrze znane — śpiewacy pól, gajów, ogrodów i cmentarzysek ukochanych.

Tam oddział sów, puhaczy, nietoperzy. Dziwne wrażenie czynią te ptaki nocy, mroków — zaułków starych wież, odwiecznych baszt i zamczysk. Ptaki, które życie swe wywodzą i spędzają najczęściej na ruinach opuszczonych przez ludzi, prastarych siedlisk i pamiątek. Ciemną nocą słyhać tajemny szum ich skrzydeł — wichrową jesienną nocą, po pustych opuszczonych salach one rej wodzą, jakieś rozhowory niezrozumiałe — może o przeszłej świetności tych komnat, rycerskości i dumie ich właścicieli ongiś — prowadzą, jakieś sejmy i narady odbywają, a czasem tak przesmutnie zawodzą, jęczą i płaczą.

Tajemnicze ptaki nocy, ruin, gróbów!

Za chwilę podziwiamy gniazda różnorodnych ptaków. Co za rozmaitość, a co za umiejętność w budowie, jaka roztropność w zabezpieczeniu się przed wrogiem! Takie na przykład gniazdko ptaków-rzemieślników. Uwite z przędzy i kłaków, na długim sznurku uwitym także przez te ptaki, wiszą gniazdko owe na wierzchołku drzew, na najcieńszej gałązce uczepione i bujają prostopadle w powietrzu. Żaden wróg tam dojść nie może. Wiotka gałązka grozi załamaniem, umieszczone w przestrzeni gniazdko staje się więc niedostępne. Jak ten drobiazg ptasi tuli się gdzie może, zabezpiecza jak umie, by tylko żyć — żyć wolną, swobodną, nieskałanego piękną natury cząstką.

A ludzie? Ludzie często tak bezmyślnie i okrutnie tępią je, niszcza, dręczą.

Dalej oglądamy okazy zwierząt. Od najdrobniejszych do olbrzymów, wszystkie tu zgromadzone. Psy, koty, wilki, rysie, żbiki, niedźwiedzie, dziki, kuny, techórze, tumaki, sobole, łasice, króliki, zające, sarny, jelenie, łanie i wiele, wiele innych. Uwagę

zwraca wspaniały żubr z puszczy białowieskiej, słynnej ongiś z bogactwa żyjących w niej tych stworzeń. Później jednak, gdy dorywczos i nieogłędnie zaczęto je wybijać i niszczyć i gdy z tego powodu groziło im kompletne wyginięcie, rząd (rosyjski) rozciągnął nad resztą ich istnień i nad precudną ich kolebką, puszcza białowieską, ochronę.

Żywo zajmują też widza szkielet mamuta i szczątki nosorożca ze Staruni.

Inna sala mieści okazy najrozmaitszych gatunków ryb, węzów i płazów, jeszcze inna prześlicznych motyli i owadów. Jakies cudne, baśniowe światy roztaczają się na ich widok przed oczyma patrzącego.

Pomijam reprezentowaną tu botanikę i mineralogję, jako działy niemające bezpośredniego związku z ochroną zwierząt, ku której specjalnie zmierzam.

Widzieć coś i poznać, to znaczy odczuć, zrozumieć, ukochać.

Niechaj przeto uczniowie i uczenice, dzieci małe z rodzicami i starszem rodzeństwem, podążają nieraz do tego muzeum, gdzie sądzę, że patrząc na okazy wszelkich stworzeń, tak żyjących jeszcze obecnie, jak i tych, których istnienie ongiś do historji już przeszło, nabędą poznania i zrozumienia tego pięknego, nieznanego świata, z którego taki ogrom pożytku wydobywa dla siebie człowiek, najczęściej bezmyślnie, a zawsze bezlitośnie, brutalnie, srogo i nieludzko. Nabędą ukochania i serdecznego współczucia dla każdego bez wyjątku tworu bożego, który mocą niezbadanej potęgi, na życie, jego trudy, niedostatki i cierpienia, na wspólną z człowiekiem dolę i niedolę został skazany.

A wtedy wszelką istnienia mękę i wszystek trwania ból, okrywać zacznie precudne ogólnego dobra i pokoju kwiecie, delikatnie, łagodnie i cicho, z wspaniałego wszechmiłości drzewa opadające.

Helena Mazurkówna.

Rozmaitości.

Tragedja „króla pustyni“. Stało się niedawno w jednym z licznych varieté'ów petersburskich. Lew na spółkę z tresowanym psem, zmuszony był wykonywać na scenie różne sztuki —

pod kierunkiem głośnego poskramiacza lwów, Fenemadowa. Otóż zdarzyło się, iż lew posmutniał, a gdy rozpoczęło się przedstawienie, nie okazywał zgola usposobienia do produkcji. Wszelkie podżegania ze strony poskramiacza okazały się bezowocnymi, wobec tego Fenemadow wpadł w pasję i zaczął okładać lwa szpicrutą.

Katowany lew, rycząc boleśnie, zerwał się na równe nogi, łysnął dziko oczyma, a gdy poskramiacz nie zaprzestawał chłosty, rozwścieklony jednym susem przyskoczył do psa i tęgim ciosem łapy uśmiercił go na miejscu, a następnie rzucił się na brutalnego poskramiacza. Ten jednak trzymał już w pogotowiu dużego kalibru rewolwer. Huknął strzał i wspaniały „król pustyni“ runął na ziemię z przestrzeloną czaszką, brocząc obficie krwią.

Pisma rosyjskie, opisujące ten fakt, nie dodają, czy widzowie byli zadowoleni z tej brutalnej i krwawej sceny.

Leczenie ran u drobiu. Rany u drobiu, zdarzają się stosunkowo dość rzadko. Leczenie ich jest proste. Gdy są wielkie, o gładkich brzegach, to należy je zeszyć. W tym celu usuwamy ostremi nożyczkami pióra dookoła rany, oczyszczamy ją 2^o/_o-wym roztworem lysolu, kreoliny lub karbolu i zeszywamy ranę delikatną, zakrzywioną igłą, nawleczoną nitką jedwabiu lub katgutem. Brzegi rany powinny przylegać do siebie. Po założeniu każdego szwu wiążemy nitki w ten sposób, by węzełek nie leżał na brzegach rany, lecz z boku. Po 4—5 dniach usuwamy ostrożnie szwy obcięciem nożyczkami. Ranę należy pędzlować jodoformkolodjum.

Mniejsze zdarzenia i skaleczenia należy wymyć codziennie dwa razy 2^o/_o-wym roztworem kreoliny i posmarować maścią ołowianą lub cynkową. Tak postępować aż do zupełnego wyleczenia.

Rany sprowadzające znaczny ból ochładzamy zimnym roztworem octu w wodzie.

Na silne krwawiące rany nakładamy watę, napojoną sześciochlorkiem żelaza. Uszkodzenia na grzebieniu, dzwoneczkach, pazurach leczymy jodoformem. Zwierzęta czule na rany należy aż do wyleczenia odosobnić i pozostawić w miejscu spokojnym, suchym, jasnym, a przede wszystkim czystym. Karmić należy posilną, a łatwo strawną paszą.

Zmiana włosa u zwierząt. W czasie zmiany włosa, a przedewszystkiem na wiosnę, skóra jest daleko drażliwsza na rozmaite wpływy zewnętrzne, zwłaszcza na zmiany powietrza, jak przedtem i potem. Należy to tłumaczyć tem, że skóra w tym czasie jest przepelniona niejako krwią, a działalność jej jest zwiększona. W czasie zmiany włosów pojawiają się często przeziębienia. Tem, jak również znacznem zużyciem materji w skórze tłumaczy się fakt, że zwierzęta są w tym czasie osłabione. Według prof. Dr. Dammanna widocznem to jest głównie u zwierząt młodych, zwłaszcza u zrebriat i to przedewszystkiem wówczas, jeżeli zmiana włosa jest zupełna i szybko się odbywa. Można to poznać po częstem występowaniu w tym czasie zółtów.

Zmiana włosa i zdrowie zwierząt stoją ze sobą w ścisłym związku. U zwierząt chorych zmiana włosa albo zupełnie się nie odbywa, albo jest niezupełna, względnie odbywa się bardzo wolno. W czasie tej zmiany należy przykrywać zwierzęta de-rami, w niepogodę nie wypuszczać ich na dwór, czyścić je często, ale ostrożnie, nie starając się w ten sposób przyspieszać zmiany włosa. Koni nie trzeba w tym czasie przeciążać pracą i nie zaprowadzać nagłych zmian w żywieniu; należy im dawać karmę łatwo strawną z dodatkiem marchwi, makuchów lnianych, mąki z siemienia lnianego i, o ile możliwe, także młodej paszy zielonej.

Psy policyjne odbyły w ostatnim czasie na wzór psów niemieckich i francuskich popis w Lublinie. Przy tym popisie odszukiwały pochowane przedmioty, przeskakiwały przez 2 metry wysoki mur, trzymając w zębach rewolwer, nosiły listy, zatrzymywały i pilnowały przestępców, wychodziły po drabinie na drugie piętro, słowem produkowały się wszechstronnie.

Poskramianie aligatorów. Postrachem środkowej Ameryki jest kajman (aligator) z którym staczają ustawicznie walki mieszkańcy nad brzegami rzek. Obrzydliwe płazy te są tak samo dla otoczenia groźne, jak krokodyle w Nilu, Nigre, Senygału i Gambji; a grozę ich hamują tylko ichnienmowy żywiące się krokodylami jajami i utrudniające w ten sposób rozmnażanie się żarłoczników. Aligator południowej Ameryki jest do 6 metrów długi o formie pyska, podobnej do pyska szczupaka; na lądzie nieśmiały i mniej niebezpieczny. Większym o metr, groźniejszym jest aligator w Ameryce środkowej. Ponieważ atoli skóra ich

jest cennym artykułem handlu, chwytają je w młodym wieku i hodują po fermach. Wynaleziono przytem niezwykły sposób poskramiania. Oto łechce się je po grzbiecie i po bokach i wprowadza tem w stan pewnego odrętwienia.

O śnie zwierząt. Podczas gdy człowiek śpi siedm lub więcej godzin, bez budzenia się pod wpływem nawet silniejszych odgłosów, zrywa się zwierzę przy najlżejszym nawet szmerze. — Przyczynę tego łatwo da się wytłumaczyć. Żadne zwierze nie jest bezpieczne przed wrogiem, jego zmysły muszą przeto i w czasie snu pełnić straż ochronną. Jak potężny wpływ wywiera na sen zwierząt przeświadczenie o grożącym im niebezpieczeństwie, możemy łatwo obserwować u zwierząt domowych. Tej samej przyczynie należy przypisać zjawisko, iż zwierzęta nie śpią tak jak człowiek siedm godzin z rzędu, lecz z częstymi przerwami. Pies wyciągnie się, a w tej samej chwili możesz po spokojnym, głębokim oddechu jego poznać że zasnął. Za minutę usłyszysz szmer, uszy jego drgają, podnoszą się, oczy otwierają; wstaje, ogląda się, idzie do swego pana, pokiwa ogonem, kładzie się znowu, aby spać spokojnie. Tak głęboki sen jak u człowieka, mało kiedy zdarza się u zwierzęcia, to też zwierzę łatwiej odzyskuje przytomność i humor, nie odczuwa obudzenia się jako przerwę w śnie. Także i potrzeba snu jest u wielu zwierząt mniejszą, aniżeli u ludzi. U ryb nie zdołano dotąd skonstatować staun, któryby można podciągnąć pod miano snu.

Z przerażenia rozpadają się niektóre gatunki płazów jak np. jaszczurki. W australskich lasach można często spotkać wielką ilość małych tego rodzaju płazów, wygrzewających się na pniu, lub na kawałku starej kory. Skoro tylko zauważą zbliżającego się człowieka, popadają formalnie w szal, pędząc tak szybko i zwinnie, że oko ludzkie ledwie zdoła dojrzeć ich ruchy. Zbliżywszy się więcej do opuszczonego przez nie miejsca, znajdujemy wtedy mnóstwo delikatnych zagiętych ogonków, odrzuconych, raczej odłamanych w pośpiechu przez jaszczurki, które w ten sposób okaleczałe uciekły tymczasem do kryjówek.

Papiół nadaje się wybornie jako podściółka do kopców i klatek. Sypany co 2—3 dni pod szczeble, na których siadają ptaki, służy jako środek desinfekcyjny, a zmieszany z rozartym tytoniem (odpadkami z cygar) przyczynia się do tępienia robatwa.

Transport żywych ryb. Dla transportu ryb żywych potrzeba, aby naczynia, w których się ryby przewozi, miały kształt owalny, albo żeby miały przynajmniej owalne dno, gdyż taka forma naczyń ułatwia ruch wody znajdującej się w naczyniach. Ciągłe zaś poruszanie się wody w naczyniach służących do transportu ryb jest dlatego konieczne, że ryby bardzo szybko zużywają tlen w wodzie zawarty i musiałyby się udusić, gdyby wskutek ruchu samych naczyń nie poruszała się także zawarta w nich woda i w ten sposób tlen z powietrza nie dostawał się do wody.

W stojącym spokojnie naczyniu transportowem o pojemności mniej więcej 150 litrów wody, może być przez 6 godzin tylko 3—4 sztuk karpia wagi 4—5 funtów. Przy obecnych taryfach przewozowych za sześciogodzinny przewóz, musiałyby być wpakowane do takiego naczynia 50—75 funtów karpia, jeżeliby przewóz miał się opłacić. Takiej ilości ryb przy braku ruchu wody, w ciągu pół godziny musiałyby zabraknąć powietrza do oddychania, a w ciągu godziny musiałyby ryby zginąć.

Moda tępiciełką ptaków. Przyrodnik angielski James Buckland, wygłosił w tych dniach w Londynie odczyt o spustoszeniach w królestwie ptaków, których przyczyną są modne kapelusze dla pań. Według obliczeń statystycznych, przez 30 lat wytępiono we Florydzie i w Chinach około 3 milionów czapli. Obecnie niektóre gatunki małych piórek czaplich (egretki), kosztują po 8 funtów szterlingów za uncję (28 gramów), to znaczy, że są dwa razy droższe od złota. Polowanie na czaple jest tem okrutniejsze, że odbywa się też podczas wylęgania, tak, że pispłęta skazane są bardzo często na śmierć głodową. Kilka gatunków kolibrów w Indiach zachodnich wymarło zupełnie. Amerykański flamingo i australijski emu, są dziś rzadkością. Specjalną gałęzią przemysłu były i są polowania na pewne gatunki dzikich kaczek o zielonych piórkach, które zabijano literalnie tysiącami. Lekceważenie wszelkich przepisów jest posunięte tak daleko, że niejednokrotnie notowano wypadki nadużyć ze strony funkcjonaryuszów, którym powierzona jest piecza nad zwierzyną.